

zawarte w tej części, iż w obowiązującym prawie brak jednoznacznych kryteriów dla rozstrzygnięcia dylematów wynikających ze wspomaganej prokreacji, zaś stosowanie rozstrzygnięć *de casu ad casum* prowadzi do arbitralności, wewnętrznych sprzeczności prawa i niepewności ocen prawnych w tym względzie. Prawo powinno natomiast albo konsekwentnie odmawiać legalności tych zabiegów, albo określać prawne ramy ich przeprowadzania. Ewentualne przyszłe rozwiązania prawne powinny kierować się tu zasadą prymatu dobra dziecka.

Część IV opracowania poświęcona jest zagadnieniom peryferyjnym w relacji do głównego tematu (prawna ochrona ciąży i kobiety ciężarnej w aspekcie pozaaborcyjnym, ochrona płodu w ciele zmarłej kobiety, odpowiedzialność prawna za szkody prenatalne i prekoncepcyjne). Aczkolwiek sprawa on niekiedy wrażeń sztucznie „przylepionego” do rozważań głównych, jednak taka ocena byłaby niesprawiedliwa, gdyż jest on dlań niewątpliwie komplementarny i jego walor informacyjny jest nie do zakwestionowania.

Trudno Autorów tej klasy, którzy w sferze przygotowanych przez siebie poszczególnych części opracowania są często w niekwestionowany sposób najwybitniejszymi w Polsce specjalistami, chwalić za walory warsztatowe. Nie sposób jednak nie dostrzec, iż mamy do czynienia z pracą świetnie udokumentowaną, opartą na niezwykle bogatej prawnoporównawczej bazie źródłowej (polskie i zagraniczne akty normatywne, konwencje międzynarodowe, orzecznictwo sądów i trybunałów itp.), jak również na ogromnej literaturze naukowej, tak polskiej jak i zwłaszcza obcojęzycznej (ponad 300 pozycji!) wykorzystanej bynajmniej nie ornamentalnie. W efekcie otrzymaliśmy pracę o tak kompleksowym i wszechstronnym monograficznym zasięgu, iż trudno byłoby wręcz znaleźć w piśmiennictwie światowym jej odpowiednik. I choć tego obszernego opracowania nie czyta się „łatwo”, porusza ono bowiem wiele ważkich wątków w sposób bardzo pogłębiony, a więc wymagający koncentracji, powinno ono stać się absolutnie obowiązkową lekturą każdego, kto w Polsce chce się na serio wypowiedzieć w kwestiach stanowiących jego przedmiot. Uwaga ta odnosi się zwłaszcza do osób i podmiotów o proveniencji politycznej, mających istotny wpływ na legislację polską w tym względzie. Doświadczenia przeszłości uczyły bowiem, iż w tym właśnie segmencie mieliśmy często do czynienia z dramatycznym niekiedy „przeideologizowaniem” tez i poglądów, przy częstym niestety ignorowaniu ustaleń o naukowym charakterze i nierzadko przy kompletnej niewiedzy w tym względzie, nie mającej jakkolwiek dobrego samopoczucia Autorów kategorycznych niekiedy wypowiedzi w tej ważnej moralnie, społecznie i prawnie sprawie.

Marian Filar

Artur Kozak, *Granice prawniczej władzy dyskrecjonalnej*,
Wydawnictwo Kolonia Limited, Wrocław 2002, ss. 192.

Omawiana książka stanowi już trzecią poważną pozycję teoretyczno-prawną autorstwa osób ze środowiska wrocławskiego w ostatnich trzech latach po książkach Andrzeja Batora *Użyciu normy prawnej w regulacji stosunków gospodarczych* i Włodzimierza Gromskiego *Autonomii i instrumentalnym charakterze prawa*. Gratulować!

Gratulować tym bardziej, że wszystkie te pozycje wyróżniają się nie tylko rzetelnym rzemiosłem naukowym, ale i – co ważniejsze – autentycznymi walorami poznawczymi. Są to prace rzeczywiście teoretyczne, a nie tylko – z całym szacunkiem – metateoretyczne.

Pewną wadą – choć i to rzecz względna – jest zbytne eksponowanie erudycji autorów. Może wyjaśnieniem jest fakt, że wszystkie trzy stanowiły podstawę wysoko ocenionych habilitacji, a zapewne książki swoiście egzaminacyjne rządzą się prawami wyznaczanymi zasadami egzaminu.

Ta uwaga nie pomniejsza w niczym wartości naukowej tych dzieł, w szczególności omawianej książki Artura Kozaka. Zresztą właściwości stylu Autora, żywość narracji i jego zdolności wytrawnego polemisty sprawiają, że czytelnik nie czuje się znudzony lekturą także tych fragmentów książki, w których Autor omawia poglądy innych twórców na interesujące Go zagadnienia.

Więcej, szczególnie umiejętność prowadzenia swojego dialogu z nimi, powoduje, że nawet te, co tu kryć zwykle nienajlepiej wypadające w prawoznawstwie fragmenty książki, są interesujące. Stąd stwierdzić należy, że rzadko czyni się w odniesieniu do książek naukowych, że także pod względem stylu książka ta zasługuje na wysokie uznanie.

Układ książki jest przejrzysty, cel badawczy jasno postawiony i konsekwentnie zrealizowany. Autorowi udało się uniknąć omawiania wielu modnych, a z punktu widzenia programu Jego książki zwyczajnie zbędnych wątków. Cnota to rzadka, a dla osób znających poprzednią twórczość wykazującą głęboką erudycję Autora tym większa, że mają świadomość z jak wielu wątków umiał zrezygnować.

Przed wszystkim stwierdzić trzeba, że jest to książka na temat. Dlatego też nie sposób doszukać się w niej, poza wzmiankami, treści dyskutowanych pod hasłem „dyskrecjonalna władza prawników”. Brak zatem odniesień do takich konstrukcji jak uznanie administracyjne, klauzule generalne, luzy decyzyjne czy wykładnia operatywna. Książka rzeczywiście dotyczy granic władzy dyskrecjonalnej prawników i – trzeba przyznać – dość realistycznie poszukuje tych granic w ramach środowiskowo-kulturowego uwikłania prawników. Skądinąd myśl to rzeczywiście intuicyjnie słuszna, kto miałby bowiem sprawdzać prawidłowość prawniczych decyzji stosowania prawa? Tak czy inaczej, jakby ich nie nazwać, prawnicy.

Książka składa się ze wstępu i sześciu rozdziałów. W sposób metodologicznie jasny prowadzi do konkluzji autentycznie autorskich.

W rozdziale pierwszym Autor formułuje, aczkolwiek być może w sposób nadmiernie zawalowany, dylemat naszych czasów: z jednej strony władza wymaga legitymizacji (w domyśle demokratycznej), z drugiej potrzeby społeczne wymuszają przekazanie choćby części tej władzy – fachowcom. Skoro zaś tak, to powstaje problem o stosunek między tymi – w sensie socjologicznym niewątpliwie – władzami. Rozwiązanie Autora polega na zaprzeczeniu podstawowemu – z punktu widzenia tak przez Niego nazwanemu postkartezjanizmowi (czyżby to było rzeczywiste źródło, ale to szczegół w kontekście omawianych zagadnień) rozróżnieniu między podmiotem i przedmiotem poznania. Skądinąd nie przemawia do mnie teza Autora, że po Kancie nie sposób zaprzeczać tezie, że osobiste własności podmiotu poznania determinują (rezultat aktu?) akt poznawczy. Teza to nośna, ale mówiąc językiem Autora z zakresu „intuicji, by nie rzec zdroworozsądkowa”. Istnieje wiele sposobów myślenia, które bynajmniej tego rodzaju tez, skądinąd zdroworozsądkowych, nie podzielają. To podstawowe rozróżnienie służy Autorowi jako punkt wyjścia dalszych rozważań. Tezy interpretcjonizmu – w tym kontekście – stanowią dogodne narzędzie postawienia i podstawę rozwiązania problemu. W tym ujęciu konieczne wartościujące poznanie oraz zniesienie radykalnej opozycji między podmiotem a przedmiotem poznania i potraktowanie ich jako elementów (danej) struktury przedstawia się jako dogodne dla ujęcia takich fenomenów jak prawo i decyzja jego stosowania.

W rozdziale drugim Autor, konsekwentnie do przyjętych założeń, nadaje sensowność złożonym obiektom normatywnym, co w Jego ujęciu sprowadza się do interpretacji świata w ujęciu instytucjonalnym. Aczkolwiek w przyjętej konwencji niewątpliwie pogląd ten jest konsekwentny, to jednak nie uwzględnia podstawowego zarzutu oponentów, że jest to świat wytworzony, w tym sensie co najmniej inaczej realny. Co więcej w określonym sensie tego słowa niekonieczny. Powołana przy tym koncepcja internalnego punktu postrzegania prawa H. L. A. Harta ma w tym aspekcie walor egzemplifikacji pewnego sposobu postrzegania nie tyle już prawa, a postrzegania człowieka przez samego siebie. Skądinąd w innym miejscu Autor Romana Ingardena zresztą powołuje.

Rozdziały trzeci i czwarty poświęca Autor problematyce stosowania prawa, przy czym najpierw omawia problemy związane z ujęciem klasycznym, następnie zaś nowoczesnym. Omówienie tych zagadnień przekracza rozmiary krótkiego artykułu recenzyjnego, niemniej godnym zauważenia jest, że Autor słusznie wskazuje na pewną niespójność w klasycznym ujęciu problemów interpretacji prawa, mianowicie deklarowanym przyjmowaniem domniemania języka potocznego, a rzeczywistym przyjmowaniem domniemania języka prawnego (s. 80). Myśl ta, podnoszona w koncepcji dekodacji tekstu prawnego M. Zielińskiego, znajduje zatem swoje uzasadnienie w niespójności konceptualnej ujęć klasycznych. Wartym odnotowania jest również, uargumentowany, niechętny stosunek Autora do koncepcji racjonalności, ujmowanej jako racjonalność techniczna/technologiczna, przyjmowanej w ujęciu nowoczesnym. Istotnie figura ta służyć może manipulacji i ideologicznej opresji, na kształt marksistowskich (stalinowskich) urojeń z przyjęciem

specyficznej nowomowy, w której bezpodstawne uogólnienia stanowią podstawę dla jedyne go naukowego światopoglądu. W tym sensie odpór Autora jest zrozumiały.

Remedium stanowi juryscentryczny model stosowania prawa przedstawiony w rozdziale piątym. Przyjmowane założenia: koniecznie wartościujący charakter poznania i strukturalna jedność podmiotu poznania prawa – prawnika i przedmiotu poznania, prowadzi Autora do oryginalnej koncepcji zniesienia klasycznej opozycji między legitymizacją decyzji stosowania prawa ustawą a przejawami dyskrejonalnej władzy prawników ujmowanymi jako decyzje niewywodliwe z ustawy. Rzecz ujmując krótko konkluzja Autora sprowadza się do twierdzenia, że nie wszystko co nie jest wywodliwe z ustawy nie jest wywodliwe z prawa, to zaś co nie jest wywodliwe z prawa nie stanowi legalnej podstawy decyzji stosowania prawa. W tym sensie Autor dość swoiście dookreśla przedmiot swoich badań, w Jego ujęciu ściśle rzecz biorąc, coś takiego jak władza dyskrejonalna prawników w istocie nie istnieje. Jest to hasło, pod którym dogodnie dyskutować dające się uchwycić problemy, niemniej jednak decyzja stosowania prawa albo jest legitymizowana prawnie albo jest decyzją zwyczajnie wadliwą, której nie przysługuje przymiot legalności. Inną rzeczą jest, że jedynie podmioty uwikłane w instytucjonalną strukturę poznania prawa zdolne są do orzeczenia – od wewnątrz tej struktury – z jaką decyzją mamy do czynienia. Jako narzędzie tego orzekania i element tej struktury w warunkach polskiej kultury prawa Autor wskazuje koncepcję racjonalnego prawodawcy (jednakże tylko w ujęciu figury metodologicznej uzasadniającej interpretację, nie zaś opresywnego racjonalnego prawodawcy prawo stanowiącego).

W rozdziale szóstym konkluzja o właściwym braku władzy dyskrejonalnej prawników pojawia się *expressis verbis*. Juryscentryzm zaś przedstawia się nie tylko jako fakt kultury, nie tylko akceptowany, ale i afirmowany jako środek na dezintegracyjne funkcje już nie tylko idei politycznych, ale poglądów moralnych i religijnych. W tym sensie juryscentryzm jest postulatem etycznym. Znajduje zaś swoje uzasadnienie i usprawiedliwienie w swoistej „naturze rzeczy”. I nieco złośliwie bym dodał: prawniczym optymizmie Autora.

Mam nadzieję, że to skrótowe przedstawienie treści zachęci Czytelników do zapoznania się z recenzowaną książką.

Po beczce miodu, czas na łyżkę dziegciu. Lektura nasunęła mi taką myśl, że pewne style myślenia są w jakimś sensie przy określonej wizji porządku społecznego społecznie groźne. Aczkolwiek książka Artura Kozaka jest książką teoretyczną, i to spójną, to jednak posiada również swoisty wydzwięk ideologiczny. Niepokoi mnie właśnie ten wydzwięk. Uprawomocnia mianowicie to co w – mówiąc językiem Autora – kartezyjskim stylu myślenia przedstawia się jako swoista patologia: dyskrejonalną władzę prawników, którą – w tym sposobie myślenia – można co najwyżej tolerować i to tylko o tyle, o ile nie wykracza poza pewien akceptowalny margines. W jakimś swoim aspekcie minimalizacji tego marginesu, służą przykładowo, „pokartezyjskie” prace Macieja Zielińskiego, Wojciecha Patryasa czy Ryszarda Sarkowicza, by o starszych autorach jak Zygmunt Ziemiński nie wspominać. Legitymizacja ta w tym sensie jest mocniejsza i przez to groźniejsza od, przykładowo wskazywanej przez Autora legitymizacji Marka Zirk-Sadowskiego, praktyki prawniczej (s. 31), że nie tyle odnosi się do wyjaśniania pewnego na sposób empiryczny dającego się uchwycić stanu rzeczy, a konstytuuje pewien paradygmat uprawiania prawoznawstwa i praktyki prawniczej, której rezultatem jest określony stan rzeczy. Jako się rzekło nie dla wszystkich akceptowalny. W tym sensie sądzę zresztą, że w sam raz koncepcja prawa przedstawiana przez Marka Zirk-Sadowskiego w ogóle nie posiada własności, którą przypisuje jej Autor. Czym innym jest bowiem charakterystyka sposobów dochodzenia do skutku prawa, a czym innym legitymizowanie rezultatów czynności prowadzących do owego skutku. Rzecz trywializując: koncepcja Marka Zirk-Sadowskiego pozostawia ten margines odpornościowy, że pozwala na identyfikację pewnych wytworów jako pozornego (łagodniej: złego) prawa już w samym zaraniu procedowania, starczy w miejsce postulowanej wspólnoty sędziowskiej wstawić pazerną grupę łobuzów w togach, aby żadnego uprawomocnienia dla ich władzy i to nie tylko dyskrejonalnej nie było.

Z tego podstawowego względu, z całym szacunkiem dla Autora, sądzę, że osobiście pozostanie w okopach pokartezyjskiej reakcji, nawet jeśli przyjdzie zapłacić za to pozostaniem przy poglądach „intuicyjnych, by nie rzec zdroworośdkowych”. Aczkolwiek nie tracę nadziei, że również bardziej ugruntowanych.

Sądzę, że to też wielka wartość rekomendowanej książki. Zmusza do przemyślenia spraw naprawdę podstawowych, to zaś nieczęsto się zdarza.

Z uczciwości recenzenckiej trzeba wskazać również kilka lapsusów, które znalazły się w książce.

Nie sądzę na przykład, aby Autor istotnie utrzymywał, że można cokolwiek dorzecznie orzec o decyzji w aspekcie sądu sprawiedliwościowego przy przyjmowaniu każdego pojmowania sprawiedliwości (s. 14). Tym bardziej nie sądzę, aby Autor poważnie utrzymywał, że wszelkie poglądy moralne i religijne mają funkcję dezintegrującą, lub że różnice w tych poglądach istotnie z konieczności powodują swoistą dezintegrację społeczną (s. 165) czy że struktury instytucjonalne mogą zastąpić osobistą przyzwoitość prawników (s. 170 - 171).

Ważne jest, i dlatego jeszcze zajmuję czas czytającej publiczności, że książka Artura Kozaka jest pozycją istotną, aczkolwiek, czego nie tailem jątrząca, co w kontekście artykułu recenzyjnego w sposób oczywisty nie ma żadnego znaczenia.

Jarosław Mikołajewicz

Mirosław Sadowski, *Państwo w doktrynie papieża Leona XIII*, Kolonia Limited, Kolonia 2002, ss. 229.

Niniejsza praca stanowi we współczesnym polskim piśmiennictwie jedno z nielicznych opracowań poświęconych doktrynie społecznej Leona XIII; jest bodaj jedyną kompleksową monografią, której Autor postawił sobie za cel scharakteryzowanie koncepcji państwa tego papieża. W literaturze dotyczącej katolickiej nauki społecznej przeważają bowiem prace poświęcone nauczaniu Jana Pawła II, nierzadko utrzymane w tonie apriorycznej akceptacji. Popularyzacja wypowiedzi papieża poprzedzających *Vaticanum II* stanowi paradoksalnie domenę środowisk tradycjonalistów katolickich, głównie zaś związanych z Bractwem św. Piusa X.

Mirosław Sadowski szeroko potraktował przedmiot pracy. Jej zasadnicza treść zawarta została w czterech rozdziałach zatytułowanych odpowiednio: *Prekursorzy doktryny społecznej Kościoła katolickiego*, *Państwo i Kościół*, *Rerum novarum* – „*Magna Charta*” *katolickiej nauki społecznej* oraz *Papieski model chrześcijańskiej demokracji*. Nazwy niektórych jednostek systematycznych nie są jednak w pełni adekwatne do analizowanej w nich problematyki. W kontekście prezentacji leonowej koncepcji państwa badacz poddał analizie złożony proces kształtowania się nauki społecznej Kościoła Katolickiego przed rokiem 1878, wskazał przede wszystkim filozoficzne determinanty doktryny społecznej autora *Rerum novarum* i główne nurty jego refleksji, dotyczące odniesień państwa i Kościoła, kwestii robotniczej oraz chrześcijańskiej demokracji. Uprawnione jest zatem stwierdzenie, iż recenzowana książka dotyczy nie tylko koncepcji państwa Leona XIII, lecz odsłania też jego doktrynę społeczną. Co więcej, widząc potrzebę monograficznego ujęcia danego tematu, Autor naświetlił odbiór nauki społecznej Leona XIII przez współczesnych oraz podjął próbę wskazania jej praktycznych implikacji. Znajomość źródeł historycznych zdradza dużą erudycję M. Sadowskiego, mimo że skoncentrował się on przede wszystkim na analizie treści najbardziej znanych encyklik wspomnianego papieża. Wartość jego dociekań podnosi fakt, iż nie poprzestał na wykładni tych dokumentów, ale interesująco przedstawił także bezpośrednią genezę: *Diuturnum illud*, *Rerum novarum* oraz *Graves de communi*. Uwzględniając nieliczne i rozproszone na przestrzeni ponad stu lat opracowania polskie, badacz skorzystał w szerokim zakresie z prac autorów obcych, zwłaszcza niemieckojęzycznych. Liczne odniesienia do wypowiedzi komentatorów nie służą jednak wyeksponowaniu własnych ustaleń oraz sądów osobistej refleksji Autora. Niejasność tę usuwa dopiero finalna *Rekapitulacja i wnioski końcowe*. Pomimo wyraźnie czytelnego w omawianej monografii pozytywnego stosunku badacza wobec postaci „papieża robotników” i chrześcijaństwa w ogólności, zachowany został pożądaný obiektywizm w prezentacji wypowiedzi doktrynalnych Stolicy Apostolskiej oraz towarzyszących im okoliczności społecznych i politycznych.

Autor wskazując na znaczenie dorobku doktrynalnego Leona XIII zasadnie przyjął założenie, iż stworzył on papieską naukę społeczną. Zastrzeżenia może budzić jednak teza, że refleksja tego papieża na temat państwa i społeczeństwa stanowi także podstawę współczesnej nauki